Szkółka niedzielna.

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

№ 12. Kościan dnia 23 Marca 1862.

RELIGJA.

Zwiastowanie N. M. P.

(25. Marca.)

W domku maleńkim w mieście Nazarecie,
Siedzi Maryja biedna na tym świecie,
Lecz duch licznemi łaski zbogacony
Płynie nad ziemię w Niebiańskie swe strony.
Włos blady lekko spada na ramiona,
Ręce złożone spoczęły u łona,
Ogniem nadziemskim płyną jéj źrenice,
Właśnie rozmyśla teraz tajemnice,
Które Pan swemu ludowi ogłasza
Przez swych Proroków: przyjście Mesyasza.
Bo teraz owa chwila nam nadchodzi,
Gdzie się Zbawiciel z pewnością narodzi:
Już dziś odjęte berło jest od Judy,
Już je niewierne przywłaszczyły ludy,
I już mijają tygodnie Daniela,
Po których mamy czekać Zbawiciela.
Teraz więc przyjdzie, — teraz nam się zjawi,
Co nas od złego niechybnie wybawi.
J cała w myślach tych nadziemskich tonie,
Cała miłością swego Zbawcy płonie.
Aż oto jasność otacza ją wkoło,
Tuż Anioł przed nią; — promieniem swe czoło
Zdobi, i tęczą swą szatę przeszywa
Snieżną, co lekko aż ku ziemi spływa.
I rzekł: Maryja, bądźże pozdrowiona,
Boś łaski pełna i błogosławiona
Między niewiasty, i z tobą Duch Boży! —
Zadrzy Maryja i cała się trwoży
Na to przedziwne poselstwo Anioła.
Lecz Anioł rzecze: bądz wdzięcznego czoła,
Nie bój się Marja; na cóż tobie trwoga?
Albowiem łaskęś znalazła u Boga.
I oto poczniesz, i porodzisz syna,
Nazwiesz go Jezus; przezeń wszelka wina
Zginie; stolicę Dawida posiędzie,
A końca jego królestwa nie będzie. —
Ale Maryja wciąż z spuszczoném okiem,
Z drzeniem na ustach, z zdumieniem głębokiém
To mu poselstwo nieśmiało przerywa,
I w te się słowa do niego odzywa:
Choć niezgłębione są wyroki Boże,
Lecz męża nie znam, jakże to być może?
Na to jéj Anioł: to Pan łaską sprawi,
Iż się na tobie moc jego objawi.
A i Elżbieta, twa powinowata,
Chociaż już mocno podeszła jest w lata,
Już szósty miesiąc jako wysłuchana,
Bo niepodobném nic nie jest u Pana.
Maryja drzące załamała dłonie,
Serce jéj mocniéj zaczęło bić w łonie,
W niebo wzrok wzniosła, padła na kolana,
I rzekła: Otom służebnica Pana,
Niech mi się wedle twego stanie słowa,
A Pan niech w łasce mnie swojéj zachowa!
I Anioł zniknął. — O Panienko święta,

Przez Ciebie droga zbawienia poczęta.
Przez Ciebie już nam słońce prawdy wschodzi,
Bo nam Zbawiciel z Ciebie się narodzi.
Tyś Matką Boga, choć nie znając męża,
Podepcesz głowę chytrego nam węża.
Przez Ciebie życie nowe się nam śmieje,
Ty w rzeczywistość przemieniasz nadzieje.
Przez Ciebie Pan nas od śmierci wybawi.
O któż Cię Panno dziś godnie wysławi?
Cześć Ci niech będzie na wieki i chwała.
Żeś się pod wolę Ojcowską poddała.
Boś przez pokorę to dziś naprawiła,
Co nam przez pychę Ewa zawiniła.
Tyś drugą Matką naszą Panno święta.
Niech też twa dobroć i o nas pamięta,
Bośmy o Matko, o ty nasza Pani,
I twoje dzieci i twoji poddani.

GOSPODARSTWO.

Perki mogą zastąpić mydło.

Gdy koniecznie prać wypadnie, a nie ma w domu mydła, a do miasta daleko, natenczas gospodynie w kłopocie; i nie wiedzą sobie rady. Ale Szkółka ma na to radę.

Ostróż perki jak zwykle, i ugotuj je, ale tylko aby napół były twarde, i tak je rozetrzéj dobrze na masę. — Bielizna moczy się pierwéj w wannie przez 24 godzin w miękiéj wodzie; a potem się wyżyma; i zaraz się parzy w gorącéj wodzie przez pół godziny, i znów się wyżyma. Teraz dopiero pociera się bielizna tą masą z perek zrobioną, jak zwykle mydłem; a gdy plamy nie puszczą zaraz, trzeba drugi raz potrzeć a zaręczam ci, że wszelkie plamy od tłustości zginą, i bielizna ci białości nabierze.

Prawda że zarazem stwardnieje jakby była krochmaloną, ale tego się pozbędziesz, gdy ją przepłócesz w letniéj miękiéj wodzie. —

Próbka złéj ciekawości.

Pisałem wam niedawno o złéj ciekawości, alem jeszcze wszystkiego nie wypowiedział, bom sobie myślał: jeżeli mało napiszę, to i wydrukują, i ludzie będą mieli dosyć czasu to z uwagą przeczytać; — a jeżelibym od razu wiele napisał, toby to pisanie moje ten od Szkółki odrzucił, a i wam może niechciałoby się czytać. Więc powiedziałem sobie: co się zwlecze, to nie ucieknie, i otóż teraz znowu o tem piszę.

Pisać byle pisać, to nie wielka sztuka; — drukować to już prawie trudniéj, ale najtrudniejsza rzecz tak pisać i drukować, żeby był z tego pożytek. Wszystko pisanie pójdzie w las, jeżeli się tego, co się w pisaniu naucza, przykładem nie poprze. Przykład pozostanie w pamięci, a pisanie już przez to samo chwyci się serca. Więc moji mili, abyście przeczytawszy o złéj ciekawości baczyli na to, jak się karzą ludzie mający tę wadę, opowiem wam historyjkę, co mi się przypomniała.

Było w pewnéj wsi dwóch młodych parobków, którzy pożeniwszy się odebrali znaczne gospodarstwa z żonami, i mieszkali w sąsiedztwie. Jednemu było imie Kuba, a drugiemu Szymek. — Kuba chciwy, sknera, zazdrosny, nim grosz wydał, dziesięć razy go obejrzał, a ubogiego to zawsze obdarzał wołając zdaleka: Panie Boże opatrz! Szymek znowu najpoczciwsze miał w świecie serce, nikomu nic nie odmówił, ale też z każdym lubił się zabawić. Gdybyć to na tém się skończyło, byłoby pół biedy, ale fałszywi przyjaciele widząc, że jim się oprzeć nie umie, dalej go zapraszać to na chrzciny, to na wesoła, to na wódkę, to na karty. Zrazu opierał się jak mógł, bo mu sumienie mówiło: w domu czeka na cię kochana żona i śliczna dziecina, ale cóż kiedy z drugiéj strony znów ślicznie proszą, żeby z nimi został, więc choć niechętnie, pozostał. A gdy przyszedł do domu, i zobaczył żonę zapłakaną, to i on zapłakał, i zarzekał się, że już tego więcéj nie będzie. Ale powoli oswojił się i z łzami żony, i z nieporządkiem, jaki się wkradł do gospodarstwa, — pił na dobre, — całe noce grał i

zgrywał się w karty, i cały czas przesiedział w karczmie.

Kuba patrzy się na to wszystko zpod oka, i cieszy się z tego w duszy, i już zawczasu układa sobie plany, aby gospodarstwo Szymka psim swędem nabyć. — Gdy tedy Szymkowi z niedozoru i konie i kilka sztuk bydła padło, i nie miał zkąd podatków zapłacić, więc Szymek zaszedł do Kuby z prożbą o pożyczenie pieniędzy. Aż się serce zaśmiało Kubie, ale nie okazywał tego po sobie, owszem narzekał, że sam nie ma, że sam potrzebuje. Dopiero kiedy tak ze dwadzieścia na sto talarach potrącił, i do tego jeszcze niby uczciwy procent pięć od sta sobie zapewnił, naliczył mu 75 Talarów za kwitem za sto, i dodał, że jeżeli będzie znów potrzebował, to niech do Żydów nie chodzi, bo on jest jego sąsiadem, a przytem i chrześcijaninem. Ucieszył się Szymek, wziął pieniądze, a że miał dobre serce, prawie nic nie kupił, ledwo podatki opłacił, a resztę przechulał.

A tu się bieda wkrada, żona płacze, idą nowe pożyczki pod coraz gorszemi warunkami; — koniec końcem stało się z Szymkiem to, na co wszystkim pijakom i kartownikom przychodzi. — Chciał jeszcze pożyczyć, a tu Kuba już ani rusz; — ale jeżeli chce, to mu resztę wartości do gospodarstwa zapłaci, inaczéj to go zaskarzy, i gospodarstwo przez licytacją sprzeda. Wzdrygnął się Szymek, ale cóż robić? czy tak czy owak straci gospodarstwo, a tu i koszta, — więc ze łzą w oku sprzedał je Kubie, a wziąwszy kilkadziesiąt talarów najął sobę izbę bez szyb na polu za wsią, i tam się wyprowadził.

Bóg jest sprawiedliwy, więc kazał biedzie i tu chłostać Szymka. Wydał wszystkie pieniądze; chciał pracować, ale się od pracy odzwyczajił. Szło mu wszystko z oporem, bo jakżez tu jednemu i to w zimie wyżywić i ogrzać chorą żonę i siedmioro dziatek? A jednak o chłodzie i głodzie robił co mógł, bo go sumienie paliło.

Jedyna rzecz, która go jeszcze krzepiła, było to, że pacierza, którego się nauczył od nieboszczki matki, nigdy nie opuszczał; — nawet wśród największych hulatyk zawsze znalazł czas, że go odmówił. I ta modlitwa przeważyła u Pana Boga. —

U Szymka głód; — już drugi dzień ani on, ani żona, ani dzieci nic w ustach nie mieli; żona i dzieci w płacz! Nie mógł znieść Szymek tego jęku, wybiega z chałupy prawie bez pamięci, bieży przez wieś, a tu go zatrzymuje muzyka. Zdziwiony pyta się, coby to było, i dowiaduje się, że Kuba wyprawia zapusty, i zarazem zmowiny swéj córki Jagny. Westchnął sobie ciężko, a choć mu wstydno, zbliżył się do Kuby i prosił go, aby posilił zgłodniałą żonę i dzieci. Ale Kuba jak krzyknie na niego: Ty pijaku! kartowniku! leniuchu! ruszaj sobie zkądeś przyszedł! i zatrzasnął drzwi przed nim. Ulitował się nad nim parobek, i wcisnął mu w rękę sporą kość z mięsem, którą właśnie trzymał. Ale Szymka opuściła przytomność, sromotą gnany bieży w pole do rzeczułki, aby się utopić. Stawa nad wodą, i jak opętaniec chciwie w nią spogląda, — a wtém przypomina mu się pacierz matki, — ścisnęło się serce jego, rzewne łzy z ócz mu popłynęły, a on już inny, — zupełnie inny; — pada na kolana, i żebrze miłosierdzia Bożego. Po modlitwie zgłodniały wejrzał na oną kość, i gdy ją zapalczywie obgryza słyszy głos: Przyjacielu! nie zjedz wszystkiego, zostaw i mnie też cokolwiek. Zdziwiony obejrzał się a tu małe, wychudłe i jak wiatr lekkie stworzenie stoji przy nim. A ktoś ty? zapytał. — Jakto? nie poznajesz mię? a toć ja twoja nieodstępna przyjaciółka, jestem Bieda. — A bodajżeś przepadła! zawołał z oburzeniem, i rzucił jéj w gniewie kość. A Bieda jak się nie rzuci na nią, jak nie zacznie obgryzać, — aż nawet w dziurę się wcisła, aby resztę tuku wygryść. Szymek idzie po rozum do głowy, chwyta kawał drewna, szybko obstruguje, i od razu Biedę w dziurze od kości kołkiem dokładnie zatyka; a dla zupełnéj pewności, żeby mu więcéj nie szkodziła, wrzucił ją w wodę. —

Odtąd nadzieja wstąpiła w serce Szymka, i wesoło pogwizdując sobie szedł do domu. Nie uszedł dwóch staj, aż tu go spotyka dwóch możnych gospodarzy, i zapraszają Szymka jako znanéj rzetelności czło-

wieka do prowadzenia jich wspólnego handlu, który sobie byli ułożyli. Zaliczyli mu zaraz kilkadziesiąt talarów na pierwsze potrzeby, zapewnili mu utrzymanie, i w dalszą puścili się drogę. Jeszcze raźniéj bieży do domu, by poratować i żonę i dzieci, a tu wybiega mu naprzeciw ukochana żona, i powiada mu, że wuj jéj a chrzestny najstarszego syna dowiedziawszy się o jich nędzy przybył do nich, i zostawił jim na zapomóżkę 30 talarów.

Otóż widocznie Bóg Szymkowi pobłogosławił; — a ponieważ go bieda porządnie wykarała, zarzekł się wszystkiego co go zgubiło, i jął się szczerze przyjętego na się obowiązku, i szybko porastał w pierze. Po kilku latach kupił sobie nawet gospodarstwo, a sam i żona i dzieci dziwnie chędogo się nosili.

To szczęście Szymka stanęło kością w gardle Kubie. Nie mógł tego pojąć, zkąd mu się to wszystko bierze, posądzał go, że trzyma z djabłem, że kradzie, że oszukuje, i Bóg tam wie, co jeszcze. A że był okrutnie łakomy, zazdrosny i chciwy, umyślił do Szymka się zbliżyć i dowiedzieć się od niego samego tajemnicy przysparzania grosza. Szymek poćciwa dusza wszystko mu wypowiedział. Zrazu nie chciał Kuba temu wierzyć, ale łakomstwo go paliło, a chcąc jeszcze więcéj przysporzyć grosiwa, umyślił poszukać téj kości i obaczyć ją. Poszedł więc pod wieczór nad rzeczułkę, patrzy pilnie w ono miejsce, i widzi doprawdy na dnie kość zatkaną kołkami. Jeszcze nie dowierza, wyciąga z wody, — ogląda, — i wydobywa kołek. — Aż tu Bieda już go ściska, już go pieści, i zarzeka się, że takiego wybawcy do śmierci nie opuści. Nie zważał wprawdzie Kuba na te oświadczenia, ale obróciwszy się ku domowi, widzi wielką łunę na niebie; — idzie coraz spieszniéj, aż tu całe jego dwa gospodarstwa w płomieniu. — Zgrzytnął zębami, zaklął potężnie, odtrąca ludzi, i dąży na miejsce, gdzie pieniądze chciwością, sknerstwem i lichwą zebrane leżały.

Aż zemdlał z boleści, bo złodzieje go uprzedzili. Rwał sobie biedak włosy na głowie, — rozpaczał, — ale o Bogu nie myślał, a Bieda wierna swojemu przyrzeczeniu aż do śmierci, ba nawet i po śmierci go nie opuściła. —

Szymek był źle ciekawy do gorzałki, kart i hulatyk, ale o Bogu nie zapomniał. Kuba był źle ciekawy do nabytku fałszywéj mamony, ale na Boga nie pamiętał. Obydwóch Pan Bóg ukarał, obydwaj byli na krzyżu cierpienia, ale Szymek na wzór dobrego łotra zwrócił się do Boga i otrzymał przebaczenie, Kuba zaś na wzór złego łotra bluźnił Bogu, i otrzymał zatracenie.

Zagadka.

Co to jest?

Jednę mam nogę,
Chodzić nie mogę,
Lecz gdzie wesoło,
Tam biegam wkoło.
Bywam w kościele,
I powiem śmiele,
Że w każdym domu,
Choć pokryjomu
Każdy mnie ściśnie,
Do ust przyciśnie,
Lecz ja nie wierzę,
By było szczerze,
Bo co mi dają
To odbierają.

Odgadnienie przeszłéj zagadki.

Kosa.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi co tydzień pół arkusza. Wszystkie poczty w Król. Pruskiém i Austrjackiém przyjmują przedpłatę 1½ Zł. pol. Uwzględniając brak monety brzęczącéj w Austrji Redakcja przyjmuje przedpłatę i w papiórach, ale natenczas wynosi Szkółka z przesyłką rocznie 3 Ryńskie W. A. — Listy do Redakcji prosim frankować. — Eksemplarze dawniejsze są jeszcze w zapasie.

Redaktor i nakładca X. S. Tomicki w Konojedzie pod Kościanem. — Ćcionkami T. Winklera w Kościanie.